

Wywiad z bratem Marianem Markiewiczem.

- Nazywam się brat Marian Markiewicz. Urodziłem się w 8 grudnia 1951 roku w Sulejowie nad Pilicą.
- W 1969 roku, mając 17 lat wstąpiłem do zgromadzenia Braci Serca Jezusowego w Puszczykowie pod Poznaniem. Zgromadzenie to zostało powołane do pełnienia posługi w różnych instytucjach kościelnych, takich, jak kurie czy seminaria, katedry. Członkowie zgromadzenia nie przyjmują święceń kapłańskich, są braćmi i pracują jako furtianie, zakrystianie, czy kierowcy. Tam odbyłem postulat i nowicjat.
- Po nowicjacie moją pierwszą placówką w 1970 r. była archikatedra Św. Jana w Warszawie - kościół Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego.
- Po trzech latach pracy w 1973r. zostałem wybrany przez kapitułę mojego zgromadzenia na ekonoma generalnego klasztoru na 6 lat. Wróciłem do Puszczykowa. Byłem wtedy najmłodszym ekonomem odpowiedzialnym za dobra materialne klasztoru.
- W trakcie trwania tej funkcji wyszła sprawa wyjazdu do Rzymu. Nie było chętnych do wyjazdu i ja się zgłosiłem. Przełożeni mieli wątpliwości bo przecież byłem głównym ekonomem, a wyjazd do Rzymu spowodowałby konieczność powołania na moje miejsce kogoś innego. Więc przełożono decyzję o moim wyjeździe. Ostatecznie decyzję podjęto w 1976r. Rozpocząłem starania o paszport i stosowne dokumenty potrzebne do wyjazdu.
- Poszedłem do Wydziału Paszportów Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Pracownik wypytywał mnie dlaczego?, w jakim celu? Mówiłem, że jadę na miesiąc w celach turystycznych. Pracownik nie wierzył mi mówiąc, że moja podróż ma jakiś cel ukryty. Mówił, że oni i tak się dowiedzą. Szukał po prostu jakiegoś sposobu by nakłonić mnie do współpracy. Dłuższej rozmowy nie udało się jemu ze mną poprowadzić bo udałem człowieka zupełnie oderwanego od rzeczywistości, powiedziałem, że to bardzo dziwne, że nie wiem o co chodzi i na nic się nie godzę. Więc on już oficjalnie kazał mi napisać oświadczenie, że jadę w celach turystycznych.
- Stwierdziłem, że gdyby zgromadzenie w przyszłości podjęło decyzję o mojej pracy w Rzymie to będę czynił starania o pobyt dłuższy.
- Mój rozmówca prosił, abym o tej rozmowie nikomu nie mówił i że za dwa tygodnie dostanę wezwanie do biura paszportowego.
- Dziwnym mi się wydało, że w tak krótkim czasie będę miał paszport, zwykle trwało to przynajmniej miesiąc lub dłużej.
- Pracownik KWMO powiedział abym w wyznaczonym terminie przyjechał bez habitu, bez samochodu to pójdziemy gdzieś do restauracji, zjemy obiad, że na spotkaniu będzie ktoś Warszawy, aby się zapoznać ze mną.
- Zastanowiło mnie, że to chyba poważna sprawa. O przebiegu spotkania poinformowałem przełożonych, którzy pouczyli mnie, abym podczas kolejnej wizyty w urzędzie powiedział, że o przebiegu rozmów wiedzą: sekretarz episkopatu, arcybiskup i cały zarząd klasztoru.

- W wyznaczonym terminie pojechałem w habicie, pojechałem samochodem. Kiedy wszedłem i pracownik mnie zobaczył zauważyłem, że się zdenerwował i zapytał czy ktoś wie o naszej rozmowie. Odpowiedziałem, że wiedzą moi przełożeni. Poirytował się, że nie zachowałem tajemnicy. Stwierdziłem, że w jakieś dziwne gry nie będę się wdawał, a on: „zrobiliście świństwo, nie dostaniecie paszportu”. Odpowiedziałem: to trudno ja nie muszę jechać.

- Trzymali mnie tam ze trzy godziny. Jedni wchodzili do tego gabinetu, z którego ja wyszedłem, inni wychodzili, przyglądali mi się. No i potem wołają mnie. Mówią: „pomimo, że zrobiliście świństwo – pojedziecie”, ale gdyby ode mnie ktoś Pana pozdrowił, czy Pan będzie z nim rozmawiał jak Pan tam będzie za granicą”. Odpowiedziałem, że owszem podziękuję za pozdrowienia i tak skończy się nasza rozmowa.

- Oczywiście za następne dwa tygodnie albo jeszcze tego samego dnia, nie pamiętam, dostałem paszport już bez żadnych problemów, turystyczny, jednorazowy (tam i z powrotem). Po utracie ważności paszportu złożyłem wniosek w ambasadzie w Rzymie o wydanie paszportu na wielokrotne przekraczanie granicy. W piśmie nadmieniłem tak, jak we wniosku w Polsce o możliwości pracy i wydłużeniu pobytu we Włoszech. Rzeczywiście byłem w Rzymie ok. 3 lat i dopiero mogłem przyjechać na urlop. Wydanie paszportu trwało długo, ale w końcu dostałem, z możliwością wielokrotnego przekraczania granicy. Odebrałem go w ambasadzie tak jak i wiele innych pism odbierałem, ponieważ pracowałem w Papieskim Kolegium Polskim i zwykle mnie posyłano po odbiór pism z ambasady polskiej.

- Do Rzymu wyjechałem 21 stycznia 1977r. Tam byłem w Papieskim Kolegium Polskim na Awentynie, gdzie mieszkają księża studenci z Polski przez prawie 6 lat.

- Przez cały czas pobytu w Rzymie nikt się do mnie nie zgłaszał z „pozdrawieniami”. W 1981r., tuż przed stanem wojennym, po raz pierwszy przyjechałem na urlop do Polski. Do Włoch wróciłem ostatnim „samolotem wolności” w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego. Bez żadnych przeszkód, kontroli, żadnego grzebania w torbie. Na drugi dzień rano otwieram radio Warszawa, a tu tylko muzyka. Potem dowiaduję się z dziennika włoskiego, że w Polsce jest stan wojenny. Stacje włoskie pokazywały ile czołgów na stronie ruskiej, ile na niemieckiej, ile na czeskiej stoi, w kraju wojsko na ulicach w gotowości bojowej, okręty na Morzu Bałtyckim. To było straszne. Wszyscy w Kolegium pytali mnie o sytuację w Polsce, bo przecież w przeddzień stanu wojennego przyleciałem z Polski. Mówiłem, że nic nie wskazywało na to, że ma być wojna. Zastanowiło mnie, dlaczego bez żadnych problemów, bez szczegółowej kontroli, wypuszczono mnie z Polski. Wszyscy nam serdecznie współczuli, że tam wojna, że taka tragedia...

- W roku 1981r. nastąpił splot różnych wydarzeń, zbieg różnych okoliczności był bardzo znaczący m.i. zamach na Jana Pawła II - 13 maja 1981r., śmierć Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego - 28 maja 1981r. w Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego (Ojciec Święty nie mógł uczestniczyć w pogrzebie Prymasa nad czym bardzo ubolewał), potem stan wojenny. Spacerując po ogrodzie z rektorem Papieskiego Kolegium w Rzymie bp Józefem Michalikiem, obecnym pasterzem diecezji przemyskiej (pochodzącym z Zambrowa, z którym przyjeżdżałem do Polski samochodem odwiedzając diecezję łomżyńską) zastanawialiśmy się na związku i znaczeniu tego splotu wydarzeń.

- W czasie pobytu we Włoszech nie miałem żadnych najść czy spotkań ze strony służb specjalnych, jakichkolwiek podejrzanych rozmów o współpracy, próśb o jakiegokolwiek informacje.

- 1 maja 1982r. Watykan zorganizował międzynarodowy zjazd przedstawicieli ludzi pracy z różnych krajów. W Polsce był jeszcze stan wojenny więc nikt nie mógł przyjechać.

- Dzwoni do mnie ksiądz Dziwisz i pyta czy mam jakiś krawat. Odpowiadam: a na co mi krawat, do habitu nie bardzo pasuje. On mówi „to sobie pożycz będziesz robił za robotnika. Będzie nabożeństwo i trzeba żebyś był w krawacie i garniturze”. I rzeczywiście miałem jedno czytanie i jedno wezwanie w modlitwie powszechnej po polsku. Do Watykanu pojechałem rowerem (od Kolegium ok. 6 km).

- A propos: biały rower dostałem od Ojca Świętego, który żartował, żebym czynił pokutę za to, że z mojej winy jest na Watykanie bo zawiozłem Go na konklawe i zostawiłem. Przy każdym spotkaniu Ojciec Święty żartował „to jest winowajca”.

- Będąc w koloratce nikt mnie nie zatrzymywał, szwajcarzy wpuszczali mnie bez problemu, a w cywilnym ubraniu miałem trudności z wjazdem na teren Watykanu. Ostatecznie zostałem wpuszczony i uczestniczyłem w uroczystościach. Gdy Ojciec Święty siedział na swoim tronie podparty tradycyjnie dłonią o policzek, zauważył mnie i pogroził mi palcem, a ja skinąłem głową, że zauważyłem. Mój pobyt w Rzymie był w początkach pontyfikatu Ojca Świętego, więc wiele razy uczestniczyłem w spotkaniach z papieżem. Z największą radością wspominam te prywatne. Ja nie musiałem mieć biletów ani kart wstępu na spotkania. Przywoziłem do Ojca Świętego wielu gości na oficjalnie i prywatne audjencje.

- Zналиśmy się również z czasów przed wyborem na papieża, gdyż kardynał Karol Wojtyła będąc w Rzymie mieszkał w Polskim Kolegium Papieskim. Ja, jako kierowca też woziłem go wiele razy.

- A pierwszy raz z Ojcem Świętym spotkałem się 17 października w godzinach wieczornych, gdy odwoziliśmy rzeczy Ojca Świętego z Kolegium do Watykanu. Spotkaliśmy się w kaplicy, gdy papież modlił się. My z wrażenia na kolana, bo gdzie nam szaraczkom chodzić po papieskich komnatach, a ksiądz Dziwisz mówi „podejdźcie bliżej przywitajcie się”. Ja miałem dużą śmiałość bo przecież często pływalismy na basenie u ojców werbistów czy jeździliśmy nad morze lub woziłem jeszcze jako kardynała Wojtyłę. Czułem się przy Nim jak przy starszym bracie. A żeśmy czasem po góralsku sobie gwarzyli, podszedłem i mówię „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

- A Ojciec Święty odpowiedział i pyta: „Co coś się tak po nocach włóczycie?”

- Ja: „Przyszliśmy Ojca Świętego odwiedzić?”

Papież: „A jak przyszliście odwiedzić, to chodźcie, to może jako razem w tej chałupie nie zginiemy”.

Dla mnie było to naprawdę bardzo ważne spotkanie. Nigdy go nie zapomnę. Niesamowite przeżycie.

- W ciągu pierwszych trzech miesięcy pontyfikatu miałem 28 takich spotkań, tyle razy byłem w apartamentach papieskich rozwożąc gości, a potem to już nie liczyłem. Gdy wjeżdżałem do Watykan gwardziści mi salutowali. Mogłem stawać w dowolnych miejscach w Watykanie.

- W końcu lipca 1982r. wróciłem do Polski, a już od września 1982r. zacząłem jeździć już jako przewodnik z pielgrzymami do Rzymu. Wtedy jeszcze był stan wojenny. Proboszcz, który organizował pierwszą pielgrzymkę, której byłem przewodnikiem, załatwił wszystkim paszporty. Wydający paszporty ostrzegali, żeby wszystkie osoby wróciły. Proboszcz wiedział jednak, że nie wszyscy wrócą. Część została w Austrii część we Włoszech; w sumie 13 lub 17 zostało po drodze. Polscy celnicy pytają, a gdzie reszta. Proboszcz tłumaczył, że to biznesmeni, kupili sobie samochody i nimi wracają. Proboszcz później mówi pielgrzymom: „Ja wam oddaję paszporty, a wy sami je zwróćcie w biurze paszportowym. A nie będę się za was tłumaczył”?

W tamtych czasach po powrocie z zagranicy trzeba było paszport oddać tam skąd się go odbierało czyli na komendzie MO, a gdy się znów jechało należało składać ponownie podanie o wydanie paszportu.

- Ja swój paszport zdałem. Ale po jakimś czasie, gdy zacząłem jeździć z arcybiskupem Jerzym Strobrą ordynariuszem po różnych parafiach, także i za granicę, więc paszport znów był mi potrzebny.. Biskup miał swój paszport dyplomatyczny, gdyż był członkiem mieszanej komisji kościelno-rządowej i dał mi go abym pokazał w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych z pismem o wydanie mojego paszportu. W jego paszporcie były wizy do różnych krajów Europy.

Gdy poszedłem po swój paszport okazało się, że go nie ma, zaginął. Szukali i szukali, aż wreszcie przełożony w wydziale paszportów mówi do podwładnego: „to przynieś jego teczkę”.

Wtedy pierwszy raz zobaczyłem „moją teczkę”. Nie wiedziałem co to takiego. Była tak gruba jak mszał kościelny. Dziwiłem się, co oni tam do niej nakładli. Przecież miałem z nimi kontakt tylko wtedy, gdy składałem dokumenty o paszport, drugi raz, gdy go odbierałem, a trzeci w ambasadzie w Rzymie, gdy składałem dokumenty o wydanie drugiego paszportu.

Przestałem się dziwić, gdy zaczęto w Polsce mówić o inwigilacji, współpracownikach z bezpieczeństwem, że chyba musieli wkładać tam wszystkie te dokumenty, które kiedykolwiek podpisałem jak np. potwierdzenia odbioru różnych przesyłek w ambasadzie w Rzymie, bo często je odbierałem pracując w Kolegium Polskim. Przestraszyłem się nawet, że oto ktoś zaraz będzie chciał i mnie oczernić, skompromitować, tak, jak zrobiono z wieloma przyzwoitymi ludźmi.

To pierwszy i ostatni raz, gdy widziałem swoją teczkę. Do dziś nie wiem, co w niej jest. Paszport mój wtedy odnalazł się. Było to pewnie celowe działanie. Chciano mi pewnie pokazać, że władza może wszystko.

- Takie były moje przeżycia związane z Wydziałem IV KWMO w Poznaniu (zajmującym się walką z wrogą „anty państwową” działalnością kościołów i związków wyznaniowych oraz ewidencjonowaniem i dokumentowaniem m.in. działalności kleru katolickiego i innych wyznań”) związanym z inwigilacją i pozyskiwaniem informatorów spośród duchowieństwa.

- Po powrocie do Polski byłem kierownikiem biskupów poznańskich, w sekretariacie księdza Prymasa Józefa Glempa, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Trwało to ok. 5 lat .

- Jeżdżąc z biskupem Zdzisławem Fortuniakiem zauważyłem, że za nami spod katedry poznańskiej zawsze wyjeżdżał jakiś samochód. Komórek wtedy nie było więc, żeby śledzić biskupa, dokąd jedzie, trzeba było za nim jechać. Widziałem w lusterku jak jedzie za mną samochód. Ja za miasto, a on za mną. Nagle skręca w lewo, a za chwilę, za skrzyżowaniem pojawia się inny. Jesteśmy pod kościołem jakiejś parafii, a ksiądz biskup mówi: Oto i nasz anioł stróż. Zauważyłem mężczyznę w ciemnych okularach,

żującego gumę, mówiącego coś do „rękawa”. Taki gość też był na mszy, nagrywał kazania biskupa.

- Dziwię się dziś i żartuję, że tyle lat minęło, a ja jeszcze tyle o sobie nie wiem. Dzięki obejrzeniu swojej teczki mógłbym znacznie wzbogacić wiedzę o sobie. Szczerze przyznam, że nie ciekawi mnie mojateczka w bezpieczeństwie.

- Pracowałem w różnych miejscach: w katedrze warszawskiej, wtedy poznałem księdza Jerzego Popiełuszkę - był na czwartym roku seminarium, we wspomnianej, przy innych katedrach, 5 lat przy Episkopacie Polskim - wozilem sekretarza Episkopatu, więc pozyskanie mnie pewnie było dla bezpieczeństwa ważnym celem, ale im się nie udało.

- Gdy Ojciec Święty zaczął odwiedzać Polskę, zostałem oddelegowany przez sekretarza Episkopatu do obsługi pielgrzymek Jana Pawła II. Znałem biskupów, diecezje, znałem język włoski, pracując w Episkopacie. Biskup Alojzy Orszulik – Z-ca Sekretarza Generalnego KEP prosił mnie o pomoc w dobrej komunikacji między służbami papieskimi a naszymi podczas pielgrzymek, o ważne zadania porządkowe np. bagaże, pamiątki, które papież otrzymywał rozwieść, zabrać. Obsłużyłem większość pielgrzymek polskich Jana Pawła II. Byłem też w Łomży w 1991r.

- Jest wiele wspomnień z tym związanych. Jeździłem dużo po szkołach. Zapraszano mnie, abym opowiadał o swoich kontaktach z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

- Do Łomży trafiłem w kwietniu 2014r., gdzie posługuję w katedrze. Najdłużej bo w sumie 20 lat przepracowałem w Warszawie, z przerwami jednak, a potem gdzie Bóg posłał.

Taki jest charyzmat, powołanie naszego zgromadzenia: współpraca z duchowieństwem, praca do której nie potrzeba święceń kapłańskich, a potrzebna jest dyskrecja, sumienność, odpowiedzialność. W pracy biskupa, sprawnego funkcjonowania kurii nasza praca jest niezbędna.